№ 8. Warszawa, 26 Lutego 1910 roku. Rok III.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

FINALE NEOSLAWIZMU.

Awantura nowosławiańska szczęśliwie zakończa swój dychawiczny żywot.

Podjęta przez kilku zbankrutowanych polityków— bo byli niemi zarówno Dmowski i Kramarz, jak Hribar i Hlebowickij—dla osobistego panów tych ratunku, impreza neoslawistyczna przechodzi powoli—zbyt powoli!—ale nieuchronnie do dziedziny wspomnień, pozostawiających tylko nieznośny katzenjammer i ostateczne zdezorjentowanie tych—niewielu— których zdołała obałamucić.

Gdyby tryumf nie był zbyt łatwy, nasza postępowa, a zwłaszcza radykalna prasa mogłaby się szczycić, że z taką trafnością przewidziała wynik nowosłowiańskiej postaci— aż nadto już u nas dobrze znanej ugody polsko-rosyjskiej.

Neoslawizm udać się nie mógł, bo nigdy jeszcze w nowszym okresie dziejów, w którym na widowni poruszają się narody w jasno już i wyraźnie określonem obliczu, jedność plemienna nie była cementem, zdolnym do spojenia jakiejkolwiek trwałej budowy politycznej.

Nie mogła zaś stać się takim cementem tym bardziej dla narodów słowiańskich, ze względu na różnice ich położenia politycznego. Ludy słowiańskie nie posiadają przeważnie własnej państwowości, lecz wchodzą do przeciwstawnych, wrogich sobie układów politycznych, co samo już jedno musiało gotować neoslawizmowi tak ostro zarysowane dziś fiasco.

Do żałosnego końca neoslawizmu przyczynił się i fakt drugi — ten mianowicie, że najpotężniejsze państwo słowiańskie przesiąknięte jest duchem wyłączności i zaborczości nacjonalistycznej wobec tych odłamów dwóch narodów słowiańskich, które zmienność losów dziejowych zmusiła częściowo do wejścia do układu politycznego Rosji, bo o niej tu mowa.

Posądzać tych z pośród polityków naszych, którzy rozpoczęli humbug nowosławiański, o dobrą wiarę, o przekonanie w to, że wszechwładna dziś w imperjum rosyjskiem biurokracja i jej przyjaciele pp. Puryszkiewicz, Markow, Wergun, Filewicz i inni pójdą na lep wzajemności słowiańskiej i odwrócą od Królestwa prąd zachłannego nacjonalizmu,—byłoby posądzaniem b. prezesa i towarzyszy o zbyt już gruby, przekraczający wszelką miarę analfabetyzm polityczny.

Ugoda na tle jedności plemiennej i wspólnej walki obronnej na zachodniej ścianie, tej walki, której potrzeby Rosja oficjalna nie widzi wcale, była jedynym celem naszych rodzimych nowosłowian.

Doskonale to rozumie bardzo życzliwy dla polaków publicysta rosyjski Brianczaninow, który właśnie oto pisał w „Rieczi", że „Praga (t. j. zjazd praski) okazała się przedłużeniem logicznem lojalizmu polaków [1]) w latach wojny i zamieszek".

Jest więc dziś prostą komedją ze strony neosłowian „bez zastrzeżeń", gdy biadają nad upadkiem, czy też, jak oni chcą, zwyrodnieniem „ruchu" słowiańskiego wskutek przedostania się doń panslawistów starego typu, będących agentami urzędowej polityki rosyjskiej.

Nie o rozbicie się akcji w kierunku wzajemności plemiennej, bo ta jako martwo porodzona, żyć nie mogła,—chodzi dziś p. Dmowskiemu i jego ostatnim mohikanom: Straszewiczowi, Dymszy, Olizarowi i Świeżyńskiemu. Klęską dla nich jest tylko unicestwienie jednej jeszcze próby polityki ugodowej.

Oczywiście tylko też dla uratowania swego autorytetu „polityków" mogą dziś polscy Słowianie twierdzić, że akcja ich przyniosła pozytywne, poważne korzyści, polegające na zdemaskowaniu obłudnej sło-

[1]) Autor chciał zapewne powiedzieć: burżuazji polskiej. Brianczaninow myli się także, twierdząc dalej, że „udało się... skierować po uroczystościach warszawskich (podczas przyjęcia czechów) myśl polskich mas ludowych w łożysko ogólnosłowiańskie“... Jest rzeczą powszechnie ustaloną, że masy nasze, zwłaszcza masy klasowo uświadomione, a i te, które należą do frondy narodowo-demokratycznej, zajęły wobec neosławizmu stanowisko krytyczne i albo nie przywiązywały doń wagi, albo zachowywały się wrogo. Neosławizm na naszym gruncie był teoryjką ugodowców nastrojonej burżuazji.

wiańskości rosyjskich uczestników konwentyktu praskiego.

„Wykazanie wobec tej opinji (słowiańskiej) — pisze z właściwym sobie tupetem „Gazeta Warszawska“— kto jest istotnym winowajcą braku solidnego współdziałania wśród narodów słowiańskich, jest znacznym politycznym zyskiem naszym, jest zarazem zasługą tych, którzy w ruchu neosłowiańskim wzięli udział, sprawę polską postawili w nim na właściwym gruncie“.

Zysk i zasługa— zarówno urojone...

Opinja poszczególnych ludów słowiańskich — bo mówić o jakiejś opinji ogólnosłowiańskiej jest co najmniej zbyt śmiałem antycypowaniem faktów— pozostanie najzupełniej obojętna wobec ustalenia właściwych sprawców rozbicia się neoslawizmu, na którym zależało jedynie garści podupadłych u siebie w domu polityków.

Rownież niepodobna mówić o zasłudze neosławian-Polaków w zdemaskowaniu panslawizmu czy panrusycyzmu poważnej części neosłowian-Rosjan. Taki ale nie inny ich charakter ustalony już był zgóry, *à priori* przez wszystkich polskich przeciwników awantury nowosłowiańskiej, którzy napróżno usiłowali wprowadzać zaostrzenia do bezzastrzeżeniowej akcji p. Dmowskiego, już wtedy twierdzili to, do czego dopiero dziś dochodzą szczerze czy nieszczerze zwolennicy neoslawizmu.

Tak, *usprawiedliwiając* przed opinją rosyjską deklarację polską na ostatniej konferencji w Petersburgu, p. H. R. pisze w „Gazecie Warszawskiej":

„Polacy oświadczyli się przeciw urządzaniu zjazdu w roku bieżącym, stojąc na stanowisku, że zjazdy publiczne, będące wyrazem jedności słowiańskiej, tylko wtedy mają rację bytu, gdy ta jedność w rzeczywistości istnieje. Inaczej są tylko pustą formą, która wprowadza w błąd i demoralizuje opinję publiczną“!

Nic innego nie leżało w głębi treści krytyki przeciwników neoslawizmu.

Szukać wyrazu dla jedności nieistniejącej, wytwarzać ruchu, nie wypływającego z żadnych innych przesłanek rzeczowych— nie można bez narażania się na bezowocność i śmieszność nawet wówczas, gdy szuka się drogi do przemycenia nowej formy ugody.

Zjazd praski i „uroczystości" warszawskie nie doprowadziły do niczego, jak nic nie dadzą i prace świeżo w Petersburgu upieczonej komisji pojednawczej rosyjsko-polskiej.

Neosłowianie polscy, jako nacjonaliści, powinni najlepiej rozumieć, że tam, gdzie wchodzi w grę nacjonalizm, może istnieć jedynie zażarta walka.

Zamiast zaś poszukiwać nowych dróg dla ugody, zamiast jeszcze, mimo wszystkiego, obstawać przy swojej słowiańskości, powinniby czerpać naukę, jak walczy się skutecznie z obcym, przeciwstawnym nacjonalizmem, od swoich wrogów w monarchji habsburskiej— od czechów na Śląsku i od ukraińców w Galicji.

Ale p. Dmowski i przyjaciele będą woleli pozostać wierni ugodzie i będą próbowali prowadzić ją dalej za pomocą neoslawizmu.

Czy w Sofji?—Zobaczymy.

ski.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

J u n k i e r s k a r e f o r m a. Rząd pruski przedłożył w Sejmie „reformę" wyborczą. Złożył ją premjer pruski, a zarazem Kanclerz Rzeszy Niemieckiej, podkreślając solidarność z nią swego Władcy i występując, jako rzecznik agrarjuszy pruskich. Nadaje to temu aktowi politycznemu specjalne oświetlenie, odsłania przed nami rozkład, jaki ogarnął to przewodnie, militarne mocarstwo Rzeszy i tę przodującą klasę, która piętno swe wycisnęła na całej polityce państwa. Zanim jednak przejdę do dalszych wniosków, słów kilka powiem, na czem polega ta tak zwana reforma.

Konstytucja pruska z r. 1850, uwzględniwszy zmiany późniejsze, daje każdemu pruskiemu poddanemu od lat 25 prawo wyborcze pierwszego stopnia. Na 250 mieszkańców wypada jeden wyborca, drugiego stopnia. Wyborcy pierwszego stopnia dzielą się na 3 kurje, w ten sposób, że do pierwszej kurji należą płacący najwyższe podatki,—w sumie zaś $1/_3$ wszystkich wpływających podatków. Do drugiej kurji należą średnio-opodatkowani i w sumie płacący również $1/_3$ część, do trzeciej kurji należą najniżej opodatko-

---

10) W. MAKOWSKI.

ZBRODNIE, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

A zatym szerokość praw sędziego w zakresie wymiaru kary jest rzeczą tak samo przypadkową, jak sama tej kary norma, i ani jedno ani drugie nie zmienia istoty sądu. A to są dwie najważniejsze zmiany w zakresie praw materjalnych, obowiązujących w sądzie wyjątkowym, w stosunku do zwykłego, posunęliśmy się po jakiejś linji myślowej, może w bok od tego, co się wyobraża myśli jako równowaga „zbrodni i kary“, jako „sprawiedliwość“, ale ta linja pozostaje tą samą, na której byliśmy w sądzie nim się stał wyjątkowym. Omówimy to wnet jeszcze.

Druga część: forma, — ta również ulega poważnym zmianom, nie mówię o zmianach w kierunku skróceń, terminy podawania próśb i skarg doprowadzone do minimum, miast dni lub tygodni liczone na godziny, pojęcie „niezwłocznie" wprowadzone jako określenie terminu, 24 godziny i t. p. te rzeczy, to aż nazbyt widocznie tylko ilościowa różnica. I mniej więcej cała procedura ulega takim tylko zmianom. Są jednak niektóre poważniejsze, a to art. 1385 Pr. Wojsk., o którym wyżej wspominaliśmy, nadający niezwykłą szerokość praw sądowi w zakresie rozstrzygania o potrzebie lub zbędności dowodów naprzód, nim o tych dowodach cokolwiek wiedzieć można, druga poważna zmiana dotyczy oddawania pod sąd i konfirmowania wyroków.

Prawo oceniania dowodów przysługuje sądowi zawsze, sąd, a nie kto inny, decyduje o wezwaniu lub nie wezwaniu świadków, przesądzając poniekąd ich znaczenie, w normalnym jednak biegu pośpiech nie zmusza do ograniczeń w tym względzie i w pewnym zakresie sąd jest skrępowany w decyzjach swoich, są świadkowie, którzy wezwani być muszą, a przedewszystkiem najważniejszy zakaz odczytywania zeznań, zapisanych na śledztwie wstępnem nadaje pewną dyrektywę sądowi co do konieczności opierania wyroków na żywem zeznaniu, nie na pisanych świadectwach. Tutaj ustają te gwarancje, swoboda sądu idzie niemal tak daleko, jak w Trybunale Rewolucyjnym paryskim, który sam o sobie miał prawo każdej chwili orzec, że jest „suffisamment éclairé“ choćby nie poznał i dziesiątej części materjału dowodowego. Oczywiście stoimy tu nad przepaścią, w którą spaść niezmiernie łatwo, ale chodzi o zakres, w którym jeszcze trudniej dać przepis ogólny, niż orjentować się za każdym razem osobno, a przecież i sąd musi mieć jaką taką samodzielność, ma ją na tem poln w większym sto-

wi i wnoszący resztę ogólnej sumy. Pierwsza kurja jest więc bardzo nieliczną, trzecia zaś dosięga 83,32% ogólnej sumy wyborców. Głosowanie jest dwustopniowe i jawne.

Reforma zaproponowana przez rząd wnosi dwie główne zmiany: zamienia wybory dwustopniowe—bezpośredniemi; wprowadza cały szereg przywilei, dla dyplomowanych, urzędników i wojskowych (np. byłych podoficerów), i, jako najwyższą granicę cenzusu podatkowego nakreśla 5,000 marek. Najistotniejsze wady dawnego systemu, pozostały bez zmiany. A więc przedewszystkiem potworny podział na kurje wyborcze, które wydziedziczają z należnych praw olbrzymią większość społeczeństwa, a przedewszystkiem proletarjat miejski i wiejski. System kurjalny oddaje władzę w ręce nielicznej garści ziemiaństwa pruskiego, nadaje im potężną hegemonję w Prusach, a przez Prusy w całej Rzeszy Niemieckiej. I jeżeli gdzie tkwi przyczyna zastoju politycznego Niemiec i wyczerpującej masy ludowe gospodarki militarystycznej—to przedewszystkiem w tej potędze politycznej junkierstwa. Przy pomocy tej władzy, opierając się na bagnecie pruskim, junkrzy utrzymują cały szereg anachronizmów polityczno-społecznych. Ale najodporniejsza nawet inercja nie zdoła się ostać przed rozwojem historycznym. Czyni on jeden po drugim wyłomy w tej twierdzy feodalizmu, pcha od bankructwa do bankructwa na kraj przepaści. Pan Bethman-Hollweg, kanclerz niemiecki i prezes pruski, junkier z krwi i kości stanął przed tem zagadnieniem tragicznem. Marzy mu się żelazna pięść kanclerza Bismarka. „Chcemy zachować, mówi, naszą indywidualność, naszą pruską samoistność, tak jak zachowały (?) swoją inne państwa (Rzeszy). I nie zapominamy, że dzięki tej właśnie samodzielności Prusy wnieść mogły tak poważny udział przy tworzeniu cesarstwa". A gdzie tkwi rdzeń tej pruskiej indywidualności, to wytłomaczył nam, mówiąc o obowiązkach dobrego męża stanu i obszarniku. Niestety p. Bethman Hollweg nie posiada gestu Bismarka, to też w inny sposób, niż to miał zwyczaj robić fundator polityki pruskiej, chciał dzisiejszy kanclerz odsunąć niebezpieczeństwo. Sądził, że uda mu się oszołomić masy rzekomą reformą. Ale jakkolwiek, w obronie projektu kwestjonuje dojrzałość polityczną mas, wystarczyła ona by zdemaskować dokonane oszustwo. I oto wobec oburzenia i pogardy, jaka wybuchnęła w Izbie przy jego zjawieniu się, z bezczelnością istnie junkierską podtrzymał p. Kanclerz tradycję swych poprzedników. Wiek XX nie jest podług niego wiekiem konstytucjonalizmu i demokracji—„to już minęło". Głosowanie tajne, jest niesłusznem i demoralizującem, ponieważ znosi odpowiedzialność wyborców i umożliwia terroryzowanie wyborców mieszczańskich przez socjalistów. Zdanie to pozornie jest nonsensem, w istocie jednak kryje głęboką treść i podkreśla istotną wagę sprawy, Rząd musi mieć wyborców pod swoją kontrolą, musi nakładać na nich odpowiedzialność jurisdykcji administracyjnej, gdyż w przeciwnym wypadku będą oni głosować na tych, którzy im gwarantują obronę przed uciskiem politycznym, fiskalnym i ekonomicznym rządu i junkrów. Głosowanie tajne usuwa wszelki terror i szantaż wyborczy, ale to właśnie jest zgubą dla stronnictwa Bethmana Hollwega. Bez tych nadzwyczajnych środków nie ma dla nich ratunku i te słowa są właśnie owem przyznaniem się do bezsilności, do bankructwa. I rzecz charakterystyczna, po argument, sięgnął premier pruski za kordon: „Rosja, powiedział p. Bethman Hollweg, tak długo nie dała się wciągnąć w bruzdę parlamentaryzmu, aż jej potęga nie została złamaną".

A więc system wyborów według kurji, głosowanie jawne i skandaliczny podział na okręgi wyborcze—oto są ostoje statut quo w Prusach.

Projekt ten został przyjęty z niesłychanem w Prusach oburzeniem. Protestowali przeciw niemu wszyscy oprócz konserwatystów, protestowało centrum, liberali, drobni właściciele ziemscy, protest podniosła ludność demokratyczniejszych państw południowych Rzeszy, dołączyli się do niego polacy, a przedewszystkiem partja robotnicza, która protest swój wyniosła na ulice Berlina i miast prowincjonalnych. Dawno już nie oglądano w Niemczech takiego masowego i śmiałego ruchu. „Wy nie chcecie nam dać praw naszych? A więc będziecie zmuszeni siłą", przerwał jeden z deputowanych w Sejmie mowę prezesa. I proletarjat pruski pokazał, że siłę po temu ma. I nic to, że armja pruska, z górą 300,000 ludzi gotowa jest masakrować lud roboczy. Nic to, że liberali szykują się do odwrotu i zalecają spokój. Proletarjatowi za-

---

pniu jako wyjątkowy, niż jako zwykły, ale ma w każdym razie—nic się nie zmieniło.

Jaskrawszą różnicę stanowi porządek oddawania pod sąd i przepis o konfirmacji wyroku. Obydwa te momenty wprowadzają w grę czynniki po za sądowe, władze wojskowe opatrzone pełnomocnictwami administracyjnemi o rozległości niezmiernej, władze absolutne i nieulegające kontroli. (Por. ostatnią decyzję Senatu w sprawie skargi adwokatów warszawskich).

Normalnie sprawa pociągnięcia do odpowiedzialności, oddanie pod sąd, zależy od rozmaitych urzędów sądowych teoretycznie przynajmniej niezależnych, wyodrębnionych od reszty zarządu państwowego i to jest jedna z najważniejszych gwarancji sądowych. Obecnie, przy wyjątkowym sądzie, ekscypowanie spraw z pod ogólnej kompetencji i oddanie sądowi wyjątkowemu, oddanie sprawy sądowi temu nie na zasadzie śledztwa w drodze sądowej dokonanego, a na zasadzie przedwstępnych dochodzeń policyjnych jakiegoś rewirowego lub komisarza; zmiana zatym i materjalnych praw, grożącej kary i proceduralnych form zależy od umocowanego zarządcy kraju.

Pozostaje oczywiście do osądzenia zasadnicza kwestja: winien czy niewinien. Teoretycznie przypuścić należy, że zmiana forum nie może na decyzję pod tym względem wpływać, a jednak bywa czasami inaczej. Pomimo rzadkich niezmiernie wypadków, gdzieby jedna władza sądowa w zwykłym trybie, a inna na zasadzie odnośnych rozporządzeń administracyjnych w trybie wyjątkowym równocześnie, nie wiedząc o sobie, rozpatrywały tęż samą sprawę, pomimo, że zaledwie dwa lub trzy mogły zajść takie wypadki, w jednym z nich sąd okręgowy umorzył sprawę dla braku cech przestępstwa, oczywiście uprzednio przeprowadziwszy odnośne szczegółowe śledztwo, — a sąd wojenny skazał dwóch tych samych ludzi za ten sam czyn, na zasadzie dochodzenia policyjnego (będącego również w rozporządzeniu sądu okręgowego)— skazał na śmierć. Karę zamieniono na 20 lat ciężkich robót. (Szmigiel i Danek) Pomijając okoliczność, że są teraz ci ludzie w drodze zwykłej uwolnieni od sądu i kary, a w drodze niezwykłej (zaprawdę niezwykłej) omało nie zostali powieszeni, i zamiast śmierci mają przed sobą długie lata katorgi; pomijając tę okoliczność, która zresztą powinna zostać wyjaśniona, wypadek ten świadczy, że poglądy na karalność jakiegoś czynu, mogą się zmieniać zależnie od forum. Innemi słowy, w niektórych wypadkach oddając pod sąd władza administracyjna, może mieć jakgdyby pewien (pośredni) udział w wyrokowaniu.

Jeszcze bardziej uwydatnia się ta sama okoliczność przy konfirmacji wyroków. Sąd feruje wyrok

leży na spokoju wiele, więcej niż innym, gdyż walkę opłaca on nie tylko swą krwią lecz i głodem, ale zdolnym on jest zawsze dać poświęceniem swem świadectwo prawdzie tam, gdzie chodzi o wyzwolenie polityczne lub społeczne. I jeśli dziś musi on ustąpić, to wypisał on swem wystąpieniem Mane Tekel Phares pruskiej reakcji.

Zmiana gabinetu w Hiszpanji. Minęły czasy, gdy oczy całego świata zwrócone były na Hiszpanję. Od czasu do czasu dochodzą ztamtąd odgłosy, które świadczą o stanie upadku i rozprzężenia, które rysują nam ją jako zaklęte królestwo klerykalizmu, ciemnoty nowoczesno - średniowiecznego barbarzyństwa. Niedawno cała Europa demokratyczna wyraziła swe oburzenie z powodu rzezi lipcowych i pogardę dla systemu tam panującego. Z południowym temperamentem ludność Hiszpanji pozostaje, podnosi hasło rewolucji, buntu i wyczerpana przechodzi w stan apatji, pozwalając rozwijać się wszechwładnej, katolickiej reakcji. Towarzyszy jej ciemnota, analfabetyzm, który konkurować może z naszym polskim a nawet z galicyjskim. Tylko że Galicja hiszpańska razem z innemi prowincjami budzi się od czasu do czasu, polska Galicja śpi snem somnambulicznym bez przerwy.

Klęską Hiszpanji, a pewno nieodosobnioną od poprzednich jest nędza, Istnieje tam wyzysk, wyzysk uprawiony i uprzywilejowany w postaci t. zw. cacique i tirano chico. Są to osoby uprzywilejowane, mali tyrani. Oddają oni usługi rządowi, a za to korzystają ze swobody i poparcia władz. I Costa w owej książce p. t. „Oligarquia caciquismo“, maluje straszny wprost obraz nadużyć, popełnianych przez te kreatury rządowe. „Mały tyran, mówi Costa, zawadnia pola swych zwolenników i pozbawia wody ziemię swych przeciwników, powoli przyłącza on do swych posiadłości ziemie sąsiadujące i dla prac w swym majątku korzysta z robocizny. Sam zaś, jakkolwiek posiada najlepsze pola, nie płaci podatku wcale; stada swe pasie na dobrach sąsiadów... Wszyscy za wyjątkiem kreatur, zajmujących miejsca sędziów gminnych, alkadów lub syndyków muszą obawiać się jego surowości i gniewu“.

Profesor Azcaràté, mówiąc o tych stosunkach, określa je, jako „feodalizm nowego rodzaju, stokroć straszniejszy od wojowniczego feodalizmu wieków średnich“. Stan klasy robotniczej jest nad wyraz ciężkim, do tego dodać należy rządy camarylli dworskiej i mętów stanu Hiszpanji, których cechuje przedewszystkiem karjerowiczowstwo.

Rozpoczyna się jednak ruch, który wskazuje, że świadomość tego położenia poczyna przenikać do szerokich mas. Demagogja republikańska, tylokrotnie zwodząca lud, zaczyna tracić wpływy, jak również anarchizm, który był pierwszym *odruchem* rewolucyjnym, ale który musi ustąpić przed świadomą organizacją sił robotniczych. Poczęły ostatnio wychodzić dwa pisma „La Internacional” organ socjalistów i „Solidaridad Obrera” organ syndykalistów.

Zajścia lipcowe obudziły najbardziej apatyczne umysły, czego dowodem jest chociażby to, że organy robotnicze rozchodzą się w podwójnej ilości, niż poprzednio.

Gdy w październiku roku zeszłego upadło ministerjum Maura, z powodu protestów, jakie wywołały represje Barcelońskie, prezesem został liberał Mozat. Obecnie zatem jest to już trzecie ministerjum p. Canalejas, jest również liberałem, jest znanym jako antyklerykał i w tym też duchu obiecywał prowadzić swą politykę. Wątpliwem jest jednak czy i w jakim stopniu mu się to uda. W każdym razie dla uzdrowienia kraju niezbędne są reformy śmiałe i konsekwentne. Swobody Hiszpanja ma.

Konstytucja z r. 1875 po restauracji Alfonsowskiej sankcjonowała wszystkie swobody, ogłoszone przez Kortezy w r. 1869: swobodę prasy, swobodę nauczania, prawo zebrań, prawo stowarzyszeń i swobodę sumienia. Są to jednak martwe swobody, rząd bowiem posiada jedną wielką swobodę, z której korzysta w całej pełni, swobodę — „zawieszania gwarancji konstytucyjnych“. Nie takich więc swobód trzeba ludowi hiszpańskiemu. Lecz te inne — prawdziwe zdobyć może jedynie organizując się w świadomą, jednolitą potęgę. Potrzebę tej potęgi zasiało w nim cierpienie lipcowych dni i tego nie wykorzeni ani klerykalizm Rzymski, ani liberalizm Madrycki.

Dziesiąty zjazd „Labour Party“. W początku lutego odbył się X zjazd partji pracy

---

śmierci, gdyż nie miał prawa własną mocą wyroku złagodzić. Wyrok ciąży nad kilkunastu oskarżonymi, z tych przy konfirmacji jedni umrą, inni pójdą na katorgę różnoterminową dłuższą, lub krótszą, zależnie od okoliczności, które ocenia władza konfirmująca, już zupełnie nie zdając nikomu sprawy z pobudek takiej oceny, a jeszcze inni z tych na śmierć przez sąd skazanych, przy konfirmacji zostają uwolnieni od wszelkiej ściśle kryminalnej odpowiedzialności, skazani na 6 miesięcy, albo nawet miesiąc aresztu. Co się stało, co wpłynęło na takie dziwne skoki kar — to wszystko jedno i co to nas w danej chwili obchodzi, natomiast widzimy tu, że właściwy sąd, prócz sędziów w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, ma w swoim składzie jeszcze jednego członka z głosem decydującym, nieskrępowanego żadnym proceduralnym przepisem, który używa sądu jakgdyby w charakterze projektodawczej komisji tylko. Taki stan rzeczy poza znaczeniem życiowem dla powagi sądowej, ma znaczenie także, jako zjawisko, wprowadzające znów wyraźny element administracyjny do wyrokowania, odbierając sądowi tak chwaloną przez teoretyków samodzielność i stojąc w sprzeczności z zasadą podziału władz.

W związku ze sprawą konfirmacji pozostaje przywilej tej samej władzy decydowania o biegu skargi kasacyjnej, tu już obok udziału w wyrokowaniu przedstawiciel administracji poniękąd ma sobie nadaną część władzy i kompetencji najwyższego sądu, kompetencji teoretycznej wyjaśniania praw, a więc znów administracja wrasta w sądownictwo.

I pod tym względem, ale tylko pod tym, możemy powiedzieć, że sądy wyjątkowe wprowadzają zasadniczą zmianę do pojęcia sądu w tej formie, w jakiej on, bądź co bądź, powinienby istnieć, będąc sądem normalnym. Jeżeli w dalszym ciągu zobaczymy, że o całym charakterze sądów wyjątkowych i o ich działalności będzie decydował ten właśnie udział i wpływ administracji, to dojdziemy do wniosku o rozbieżności pojęć sądu wogóle i sądu wyjątkowego, — i powiemy, że sąd wyjątkowy jest fikcją sądu, jest wszystkim, tylko nie sądem. Jeśli za przedmiot do porównania weźmiemy jakieś mniej lub więcej teoretycznie piękny, ale praktycznie niedościgły, ideał, to zapewne tak będziemy musieli powiedzieć. Jeżeli zaś spostrzeżemy zjawisko odmienne, mianowicie to, że i zwykły, nie wyjątkowy sąd w pewnej dosyć znacznej mierze musi pozostawać w związku z „zarządem państwowym”, to zapewne w tej właściwości sądów wyjątkowych znajdziemy tak samo jak w poprzednich tylko wyjaskrawienie i odsłonienie tych cech, które przytłumione i zakryte nie opuszczają wszakże i normalnie sprawującego sprawiedliwość sądu.

w Newport. Prezydował Keir Hardie, przywódca parlamentarnej partji od czasu wyborów w r. 1906. W mowie swej przedstawił on rozwój partji w przeciągu ostatniego dziesiątka lat. W 1900 r. Labour party liczyła 375,931 członków, dziś liczy 1,484,368. Przed dziesięciu laty wystawiła 16 kandydatów, z których 2 zostało wybranych i skupiła 70,000 głosów, w ostatnich wyborach wystawiono 78 kandydatów, wybranych zostało 41, a głosów skupiono z górą 505,696. Sprawa, która przedewszystkiem zajęła zjazd, była polityka w obecnym parlamencie. Keir Hardie zwrócił uwagę na zwycięztwa, jakie odnieśli robotnicy-posłowie w przeszłej Izbie, wywierając niezaprzeczony wpływ na: wprowadzenie ubezpieczenia na starość, wypracowanie prawa o ośmiogodzinnym dniu roboczym dla górników, zniesienie odpowiedzialności zbiorowej Trade Uniony'ów, obciążenie finansowe własności ziemskiej. Takąż samą politykę, politykę klasy robotniczej zapowiedział leader Labour Party] i nadal. Oświadczył on, że stanowisko liberałów uważa za chwiejne. Izba wyższa zawsze będzie ogniskiem reakcji i dla tego partja pracy domaga się prostego jej zniesienia. Oprócz tego domaga się ona głosowania powszechnego bez różnicy płci i zniesienia wielokrotności głosów. Kwestją, na którą posłowie robotnicy położą największy nacisk, będzie zniesienie ograniczenia, niedozwalającego organizacjom zawodowym tworzyć funduszu politycznego na cele propagandy. Jak wiadomo Izba lordów rozstrzygnęła była te kwestję w sensie nieprzychylnym dla związków. Na końcu swego przemówienia Keir Hardie podkreślił ścisły związek sprawy robotniczej z ideałem socjalistycznym.

K ł o p o t y P e r s j i. Rząd konstytucyjny w Persji ma zadanie niezmiernie trudne przed sobą. Musi on likwidować spadek, otrzymany po despotycznym bezrządzie i zarazem unikać wszelkich komplikacji, które by pozwoliły obcym państwom interweniować i utrwalać swój wpływ. W pracy tej napotyka wciąż nowe trudności. Ostatnio miał miejsce bardzo charakterystyczny wypadek. Od czasów rewolucji, grasował niejaki Rahim Han, przywódca band i poplecznik szacha dawnego. Oblegał on w swoim czasie Tabriz i gospodarował w sposób rabunkowy, zatrzymując poczty, grabiąc kupców i t. d. Było to między innemi pretekstem wysłania wojsk rosyjskich do Azerbaidjaku. Początkowo był przez wojska rosyjskie prześladowany, następnie jednak, będąc chorym, korzystał z pomocy lekarza rosyjskiego. Po powrocie do zdrowia zburzył miasto Ardebil, a syn jego zorganizował oddział z 6.000 kawalerji. Rząd Teherański wysłał przeciw niemu ekspedycję, zabezpieczywszy się przedtem, że rząd rosyjski nie pozwoli mu przejść granicy. Dwa dni potem Rahim znalazł się w Jelizawetpolu z setką swych towarzyszy i ich rodzin. Na zakończenie przytoczę trzy artykuły konwencji z dn. 3/15 sierpnia 1884 (dodatkowej do układu rosyjsko-perskiego zawartego w Turkmantchaju w r. 1828). Konwencja ta pozostaje do dziś w sile.

Artykuł I. Żaden poddany jednego z rządów, zawierających umowę nie przekroczy granicy, nie będąc zaopatrzonym w paszport i nie będąc formalnie upoważnionym przez władze swego kraju.

Artykuł II. Jeżeli poddany jednego z państw wkroczy na ziemie drugiego, nie będąc zaopatrzonym w paszport, władze kraju, do którego on wejdzie są obowiązane wydać go albo pogranicznej straży, albo urzędnikowi upełnomocnionemu, albo też konsulowi ojczystego kraju, oraz jednocześnie wydać to, co ma on przy sobie, włącznie z bronią i amunicją.

Artykuł III. Poddany jednego z rządów, chcący zamieszkać na terytorjum drugiego rządu winien zwrócić się najprzód do władz własnego kraju i uzyskać formalne zezwolenie. Nie może mieć miejsca żadna interwencja w celu pomożenia zainteresowanemu do powyższego pozwolenia.

Muszę dodać, że konwencja ta bardzo smutnie odbijała się na skórze rozmaitych persów, których los zaniósł po tę stronę granicy.

P r z e ś l a d o w a n i a w R e s p u b l i c e A r g e n t y ń s k i e j. Z powodu zamachu na naczelnika policji Ramon Falcon, rząd Argentyński ogłosił w listopadzie roku zeszłego stan wojenny. Korzystając z tej okazji, partja rządowa chce zdusić krytycyzm polityczny ludności, a zwłaszcza wzrastające wpływy organizacji socjalistycznych. Nastąpiło barbarzyńskie demolowanie biór i redakcji anarchistycznych i socjalistycznych, palenie bibliotek robotniczych i wyda-

---

W tym więc drugim wypadku, jak również wszędzie, gdzie tylko się okaże, że sąd wyjątkowy pokrewieństwa z sądem wogóle bynajmniej nie stracił, gdzie tylko wnioski nasze będziemy mogli oprzeć na całokształcie działalności tego wyjątkowego sądu, wszędzie tam wnioski nasze nie będą ograniczone do działalności sądów wyjątkowych jedynie, a będą się starały ująć i wyświetlić czynność sądową w samej zasadzie. A to co się nam tutaj w oczy rzuci, co tutaj stanie jasno, to będzie się równie dobrze stosowało i do ogólnych praw i ogólnych sądów, gdzie te same cechy, te same zjawiska pozostają bardziej w cieniu.

Tak lekarz bada objawy nienormalności, tak psycholog patrzy w wypaczoną duszę po to, żeby tam znaleźć klucz do duszy zdrowej, wskazówkę dla zjawisk normalnych. Tak samo te wykrzywienia społeczne, jakiemi są sądy wyjątkowe, mogą nam służyć za objekt do badań dla poznania zasady sądu normalnego.

„Prawda Sądowa".

Wyrok sądu jest ustaleniem pewnej tezy, pewnej prawdy; jest wnioskiem, do którego materjału, przesłanek wszelakiego rodzaju dostarczyć ma zbadanie szeregu zjawisk objektywnych i wrażeń subjektywnych—t. zw. dowodów rzeczowych pod najrozmaitszemi postaciami i zeznań świadków. Ta druga kategorja dowodów, te zeznania swiadków są najbogatszą i najważniejszą skarbnicą, z której czerpią i czerpać muszą wyroki sądowe przeważną część argumentów i uzasadnień.

Nic też dziwnego że w tym kierunku rozpoczęła się ostatniemi czasy ożywiona praca naukowa. Nie u nas wprawdzie, poczyniono wszakże już szereg doświadczeń, zajrzano podstępnie w dusze człowiecze, w pamięć, w zdolności postrzegawcze, wykryto jeśli nie szereg praw, kierujących ścisłością zeznań człowieczych o fakcie, — to niewątpliwie szereg odmian pamięci, jej typów, szereg najpospolitszych i najbardziej częstych, a stąd istotnych błędów pamięci.

Zapewne dotychczasowe zdobycze psychologów i kryminalistów na tem polu, obrazki Stern'a i improwizowane sceny Liszt'a, nie rozstrzygnęły zagadnienia, ale je postawiły przynajmniej, otworzyły zamknięte sklepienie i wpuściły nieco światła do tego jeszcze tak bardzo tajemniczego zakątka psychiki ludzkiej.

Jak dalece ważną jest ta dziedzina badań, można sądzić już przy pierwszem zetknięciu z praktycznem zagadniem wnioskowania o rzeczy na podstawie opowieści człowieczych; ale im dalej, im więcej trzeba się z takiem zagadnieniem spotykać, tym jaskrawiej, i natrętniej domaga się myśl wyraźnych drogowskazów w tej mierze. (d. c. n.).

lanie najczynniejszych działaczy rewolucyjnych. Oprócz tego rząd masowo wydala emigrację, zwłaszcza rosyjską, a prokurator (elliscal) żąda kary śmierci dla robotnika rosyjskiego Szymona Radnieckiego, którego oskarża o dokonanie zamachu. Ciż sami ludzie, którzy grożą ludności ciągłemi pronunciamento (buntami wojskowemi), którzy cztery lata temu, 4 lutego demolowali gmachy publiczne i mordowali spokojnych obywateli na ulicy, nie dozwalają partji miejscowej (Partido Socialista Obrero) zwoływać zebrań wyborczych. Prawdopodobnem jest jednak, że na wyborach, które odbyć się mają w marcu bieżącego roku, socjaliści pomimo tych represji odniosą zwycięstwo.

O SPRAWIE RUCHU WSPÓŁDZIELCZEGO U NAS.

W jednej broszurze zagranicznej ukazała się uchwała w sprawie ruchu współdzielczego, która służyć ma niejako za dyrektywę dla pewnego odłamu klasy roboczej i która z tego względu zasługuje ze wszechmiar na baczną uwagę społeczeństwa.

Ruch współdzielczy wywołany jest nadmiarem krzywd (jak zresztą każdy odruch masowo-społeczny), jakie stwarza dzisiejszy ustrój kapitalistyczny pewnej kategorji jednostek. Jednostki te, upośledzone w równej mierze łączą się w związki, aby skuteczniej bronić się przeciwko gwałtowi ekonomicznemu kapitalistycznego ustroju. Najwięcej upośledzonym z pomiędzy upośledzonych jest bezwątpienia robotnik. Pozbawiony narzędzi pracy, zdany jest na swą siłę roboczą, która stawszy się towarem ulegać musi wszystkim złym następstwom wymiany towarowej; pozbawiony odpowiednich środków spożywczych, zdany ze swym drobnym zarobkiem na wyzysk małych sprzedawców, cierpi nie tylko od drożyzny, ale i od oszustwa; pozbawiony wiekszych zasiłków materjalnych, w razie bezrobocia lub choroby którego z członów rodziny, zdany jest na lichwiarskie usługi pokątnych kredytów. Cóż więc dziwnego, że od kiedy idea współdzielcza, jako narzędzie zespolenia wysiłków gromady, w celu poprawienia losu i przeciwdziałania wyzyskowi posiadaczy, przyjęła się w masie ludowej w czterdziestych latach zeszłego stulecia — odtąd ruch współdzielczy tryumalnie przeszedł cały świat cywilizowany i nareszcie wkroczył do Rosji i Polski. Prawda, nie wszędzie witano go uprzejmie.

W niektórych krajach wypędzano go wszystkiemi sposobami, ale w końcu godzono się z nim i teraz już tylko sekciarskie jednostki rzucają weń kamieniem oburzenia, nie rozumiejąc oczywiście w swej ignorancji właściwego znaczenia ruchu współdzielczego.

Przypatrzmy się atoli argumentom dyrektywy o której mowa:

Zarówno stowarzyszenia spożywcze, mające na celu dostarczanie swym członkom możności najkorzystniejszego zużytkowania swego zarobku, zdobytego przez sprzedaż siły roboczej, tak samo, jak i własne przedsiębiorstwa wytwórcze, zakładane przez te stowarzyszenia, a mogące z natury rzeczy dać zatrudnienie tylko drobnej cząstce klasy robotniczej, nie są w stanie, przy najpomyślniejszym nawet rozwoju, ani usunąć gospodarki towarowej i związanej z nią anarchji — przez domniemaną „organizację wymiany", ani przekształcić w jakichkolwiek znacznych rozmiarach produkcji kapitalistycznej na podstawach współdzielczych; nie dotykając wyzysku u jego źródeł, nie mogą one być uważane za projekt zniesienia lub zreformowania kapitalistycznego ustroju, a nie organizując wcale oporu i walki robotników jako wytwórców, nie powinny być uważane za jedną z form walki klasowej i stawiane w jednym rzędzie co do swej wartości z walką polityczną i zawodową proletarjatu.

Nadomiar, jak to dowiodła praktyka ruchu współdzielczego w zachodniej Europie, i jak to wynika z konieczności z faktycznego położenia proletarjatu, stowarzyszenia te mogą ogarnąć tylko najlepiej postawione materjalnie warstwy robotników — mniejszość proletarjatu, a więc nie mogą mieć zasadniczego znaczenia nawet tylko dla podniesienia na gruncie gospodarki kapitalistycznej dobrobytu klasy robotniczej w jej całości.

Wywody powyższe w jeszcze większym stopniu stosują się do stowarzyszeń wytwórczych, *niezwiązanych* ze stowarzyszeniami spożywczemi i wskutek tego zupełnie bezbronnych wobec przewagi wielkiego kapitału prywatnego. Zakładane przez drobne grupy robotników — o ile przetrwają konkurencję — zamieniają się z natury rzeczy w organizacje drobnych posiadaczy.

Wobec powyższego należy uznać, iż dążności, upatrujące w ruchu współdzielczym drogę do wyzwolenia proletarjatu, są beznadziejną utopją, albo też świadomie przez burżuazyjnych demagogów stosowanym środkiem ogłupiania robotników w celu odciągnięcia ich od jedynie skutecznej drogi walki klasowej i skierowywania ich wysiłków na tory jałowej „samopomocy" robotniczej.

Pomimo to wszystko stowarzyszenia spożywcze przy *pewnych warunkach* mogą zyskać w walce proletarjatu ważne znaczenie pomocnicze — mianowicie wtedy, gdy są ściśle związane z ruchem socjalistycznym — politycznym i zawodowym. Pod tym warunkiem mogą przynieść poważną korzyść: *materjalną* — przez popieranie bezpośrednie partji i związków w ich walce, przez dostarczanie zatrudnienia prześladowanym agitatorom robotniczym oraz zapewnianie swym pracownikom wzorowych warunków pracy, przez pewne podnoszenie poziomu życiowego swych członków; *duchową* — przez poświęcanie części swych dochodów na cele kulturalne, służące ku wyrobieniu świadomości klasowej; *organizacyjną* — przez stwarzanie gruntów i nowych sposobów dla agitacji socjalistycznej.*)

Co przedewszystkiem uderza nas w tych wywodach — to ich dwoistość, zresztą wcale nie przypadkowa, lecz przeciwnie, posiadająca swą wewnętrzną logikę, jak to zaraz zobaczymy.

Od początku do samego niemal końca autorowie występują przeciwko ruchowi współdzielczemu i dopiero na samym końcu dowiadujemy się, iż kooperatywy spożywcze mogą oddawać korzyści w walce *klasowej* proletarjatu, oczywiście z wieloma zastrzeżeniami. A więc z jednej strony kooperatywy „nie mogę mieć zasadniczego znaczenia *nawet* tylko dla podniesienia dobrobytu klasy roboczej w całości", a w końcu mogą oddawać korzyści w walce *klasowej* proletarjatu. Zdawałoby się iż dla przeciętnego rozumu, co może oddawać korzyści w walce *klasowej* proletarjatu, musi również mieć zasadnicze znaczenia dla podniesienia dobrobytu klasy roboczej, gdyż korzyść walki klasowej wyrażą się w pierszym rzędzie w dobrobycie tej klasy („jeżeli nie uprawiać walki dla walki"), stoi nawet w ścisłej do niego zależności. I tak cała ta sprzeczność byłaby dla nas zgoła niezrozumiałą lub zmuszeni bylibyśmy złożyć ją na karb ignorancji autorów, biorących się pisać o rzeczy, o której nie mają dokładnych wiadomości, gdyby nie ustęp piąty, w którym autorowie piszą że „stowarzyszenia spożywcze przy pewnych warunkach mogą zyskać w walce proletarjatu ważne (nawet ważne) znaczenie pomocnicze. Naturalnie, że tylko pomocnicze. Jakież są tedy te warunki? Otóż wtedy, gdy kooperatywy są ściśle związane z ruchem socjalistycznym - politycznym i zawodowym. W tych słowach autorowie jednym zamachem odrzucają myśl, iż mogą być kooperatywy w swym charakterze same przez się socjalistyczne, a po drugie monopol socjalizmu przyznają tylko ru-

(* Zawiadomienie o VI Zjeździe S. D. K. P. i L., str. XII i XIII.

chowi politycznemu i zawodowemu proletarjatu. Już i pod tym względem mamy pewne ustępstwo na korzyść związków, bo jeszcze nie tak dawno ortodoksalni marxiści monopolizowali socjalizm jedynie dla ruchu politycznego, zawodowemu zaś przyznawali takie znaczenie, jakie autorowie przyznają teraz kooperacji. Miejmy więc nadzieję że podobnie jak ruch zawodowy niemiecki, francuski, włoski, angielski zmusił ortodoksalnych marksistów do ustąpienia mu na ławie socjalizmu kawałka miejsca, podobnie kooperacja angielska francuska, włoska, belgijska i niemiecka w niedalekiej przyszłości zdobędzie sobie też kawałek miejsca na tej ławie.

Zresztą któż tego nie wie, że „związanie z ruchem politycznym" jak to praktyka związków zawodowych u nas i gdzieindziej pokazała, znaczy podporządkowanie mu wszystkich innych form walki socjalistycznej. A więc interes partyjny przedewszystkiem. Kooperatywy *mogę* zyskać ważne znaczenie o ile przynoszą zdaniem autorów, pomoc *materjalną* partji i związkom „*organizacyjną*" przez stwarzanie gruntu i nowych sposobów dla agitacji socjalistycznej". Cały więc wysiłek społeczny setek i tysięcy rąk roboczych w tym celu tylko, aby kasy partyjne zapełniły się trochę pieniędzmi i aby agitacja socjalistyczna kilkunastu agitatorów łatwiejszą miała robotę! Zmaterjalizowany ten socjalizm będzie zawsze głosem wołającego na puszczy. Tysiące i setki robotników lepiej rozumie społeczne i ekonomiczne znaczenie kooperacji, niż ich przygodni doradcy.

W ruchu współdzielczym nie o interes partyjny chodzi, ale o masowy ruch ekonomiczny i kulturalny proletarjatu i szerokich mas ludowych, ekonomicznie związanych z losem proletarjatu.

Argumenty autorów przeciwko ruchowi współdzielczemu są następujące. Piewszym takim argumentem jest to, iż kooperatywy „nie są w stanie przy *najpomyślniejszym nawet rozwoju*, ani usunąć gospodarki towarowej i związanej z nią anarchji, ani przekształcić w jakichkolwiek znacznych rozmiarach produkcji kapitalistycznej na podstawach współdzielczych." Na czem polega gospodarka towarowa i związana z nią anarchja, o której mówi uchwała? Na tem, że w gospodarce tej robotnik zdany jest na kapitalistę, który kupuje jego siłę roboczą po cenie rynkowej, skąd wynika reszta złego dla robotnika; anarchja zaś towarowa polega na tem, że produkcja odbywa się nie w interesie spożywcy i dla niego, ale w interesie producenta dla rynku, którego głównym panem, dyktującym pokój i wojnę, jest kupiec i bankier giełdowy. Spytamy się teraz, czy kooperacja nie jest w stanie przekształcić tej produkcji i usunąć anarchji? Zasada kooperacji polega na tem, iż w produkcji współdzielczej kapitalistę — przedsiębiorcę zastępuje sam wytwórca — taką jest przynajmniej zasada, w razie najgorszym kapitalistą stają się inni robotnicy wespół z właściwemi producentami, w każdym razie kapitalistę indywidualnego zastępuje kapitalista uspołeczniony. Ustaje tedy stosunek—kapitalisty do proletarjusza. A jak sprawa się ma z bankierem i kupcem? Zespolenie kooperatywy wytwórczej ze spożywczą, usuwa i kupca i bankiera. Towary wyprodukowane przechodzą w posiadanie kooperatywy spożywczej, która załatwia też wszystkie czynności finansowe, tak kooperatywy spożywczej, jako też i wytwórczej. Cała produkcja odbywa się tu w interesie spożywcy, ktory jest bezpośrednim organizatorem tej produkcji. Kooperacja spożywczo-wytwórcza usuwa: kapitalistę, bankiera i kupca, zdaje się więc, że „przekształca" produkcję kapitalistyczną aż nadto, żeby to było widocznem dla wszystkich nietylko w Anglji, Francji, Belgji etc., ale nawet w Polsce.

Jeżeli kooperacja spożywczo-wytwórcza może na razie „dać zatrudnienie tylko drobnej cząstce klasy roboczej" to nie dlatego, aby to było w „*naturze rzeczy*", jak to mniemają autorowie, ale dlatego, że kooperacja znajduje się jeszcze w pieluchach, t. j. w najniepomyśniejszych warunkach, a autorowie mówią o „najpomyślniejszym rozwoju." Z „natury rzeczy" kooperacja spożywczo-wytwórcza może dać zatrudnienie wszystkim robotnikom, zatrudnionym w ustroju kapitalistycznym, gdyż kapitał prywatny w swej formie ostatecznej jest kapitałem społecznym, nagromadzonym drogą oszczędności szerokiej masy indywidualnych wytwórców, w tej liczbie i robotników, a więc z „natury rzeczy" dostępnym tak samo dla stowarzyszeń współdzielczych, jak dla kapitalistów poszczególnych; dostępnym tą samą drogą kredytu, lub co jeszcze dogodniej zespoleniem kooperatywy wytwórczej, kredytowej i spożywczej oraz związków zawodowych. Tym samym upada i drugi argument autorów, że kooperatywy nie dotykają „wyzysku u jego źródeł." Przeciwnie, właśnie że dotykają wyzysku u jego źródeł, bo znoszą wyzysk robotnika przez kapitalistę, wyzysk spożywcy przez kupca, wyzysk producenta przez bankiera i jeżeli kooperacji nie można uważać „za projekt zniesienia kapitalistycznego ustroju„ to dlatego, że projekty takie mogą się roić tylko w głowach, przesiąkłych utopjami, lub w głowach romantycznie nastrojonych, ale nigdy w szerokiej masie społecznej, która kieruje się czynnikami ekonomicznemi, rzeczywiście biorącemi udział w kształtowaniu się społeczeństwa i ich realną logikę, a nie tym, co na „zegarze myślenia" pokazuje wskazówka tego lub innego stronnictwa.

Jeżeli jednak kooperacji nie można uważać za *projekt* zniesienia ustroju kapitalistycznego, można ją śmiało uważać za *czynnik* zreformowania ustroju kapitalistycznego przez to, iż zmieniając w łonie układu produkcji i wymiany podstawowe czynniki ustroju kapitalistycznego, podkopuje ona sferę działania istniejącego kapitału prywatnego. Jednym ze *środków* jej działania jest także system zwany „udziałem w zyskach", pomysł napół kapitalistyczny. Coraz to większe skrępowanie działalności prywatnego kapitału przy „napomyśniejszych warunkach" może się przyczynić do zupełnego prawie zaniku roli tego kapitału, a o to tylko na razie chodzi t. j. o zreformowanie ekonomiczne naszego ustroju. Co zaś do jego zaniku zupełnego, to jesteśmy od tego tak dalecy, że śmiesznem jest z naszem doświadczeniem mówić o projektach dalekich.

Posłuchajmy zresztą, co mówi w tej sprawie Karol Marx, największy znawca ustroju kapitalistycznego jaki kiedykolwiek istniał, o tem, czy kooperatywa reformuje, czy nie ustrój kapitalistyczny.

dok. nast.

St. L.

LISTY Z FRANCJI.

Walka o szkołę.

Izba Deputowanych była przez dni dziesięć widownią walki o szkołę. Przedstawiciele wrogich sobie obozów mieli sposobność wypowiedzenia mniej lub więcej pięknych mów, wszystkie jednak robiły wrażenie zimnej szermierki słów, nikt nie pokazał nowych horyzontów w dziedzinie wychowania i szkolnictwa, nikt nawet nie wpadał w zapał przy obronie dwóch haseł i sztandarów, aż nadto widocznem było, że cała ta kłótnia parlamentarna wywołana była sztucznie, w chęci zadokumentowania swej gorliwości w oczach naiwnej gawiedzi wyborców.

Niech nikt jednak nie sądzi, że gdy mówimy o szkole, to rozumieć należy pod tym wyrazem każdą

instytucję wychowawczą dla dziatwy. Walka bowiem o szkołę we Francji, dotyczy wyłącznie szkoły ludowej początkowej, znanej pod nazwą école primaire. O nią jedynie staczają bój partje, bo chodzi o ujęcie w swe ręce mas ludowych; szkoły zaś średnie czyli t. zw. licea, jako przeznaczone dla klas uprzywilejowanych— dzięki wysokiej opłacie wpisowego, tak czy owak prowadzone, wytwarzać będą zawsze zastępy ludzi, których naturalnym interesem będzie podtrzymywanie obecnego, tak dla nich korzystnego ustroju spłecznego.

Wyjaśnienie to jest niezbędne dla należytego zrozumienia toczącej się walki i właściwego ocenienia jej rezultatów.

Wiadomo, że od r. 1789 zarysowują się we Francji dwa odłamy burżuazji: jeden katolicki, obejmujący w sobie arystokrację rodową, stare mieszczaństwo i kler, drugi—pozornie wolnomyślny i demokratyczny, w istocie jednak zawierający burżuazję protestancką i żydowską, która bynajmniej ze swoich wierzeń i przywilejów jeszcze nie abdykowała. Te dwa odłamy prowadziły zażarte ze sobą walkę o władzę pomiędzy 1871 r. a 1879 r., a gdy po nieudanym zamachu stanu 16 maja antyklerykali stanęli u rządu, nic dziwnego, że pierwszą ich zemstą była reforma szkolnictwa, polegająca na usunięciu tego wszystkiego, co przypominało dotychczasową hegemonję katolicyzmu. Nadanie tureckiego charakteru szkołom początkowym w r. 1882 poczytywane jest za wiekopomne dzieło Juliusza Ferry, który był gorącym protestantem i zawziętym przeciwnikiem lewicowych kierunków.

Ideałem Juliusza Ferry była szkoła tak dalece neutralna, żeby z ust nauczyciela nie wyszło nigdy ani jedne słowo, które mogłoby dotknąć jakiebądź przekonania. Frazes ten powtarzano przy każdej sposobności, pomimo iż w życiu codziennem nikt i nigdy się do tego nie stosował, bo jak słusznie w parlamencie powiedział słynący dowcipem monarchista Lasies, szkoła istotnie neutralną jest rzeczą możliwą wtedy jedynie, jeśli nauczyciel będzie posiadał w stopniu najwyższym dwie cechy: nicość umysłową i nicość moralną. (Mowa na posiedzeniu 19 stycznia r. b.).

I w samej rzeczy szkoła ludowa nie była nigdy neutralną:

Za czasów Ferry'ego nosiła charakter wyraźnie antyklerykalny, napadano w niej otwarcie na kościół katolicki apostolski i rzymski, a burżuazja niby wolnomyślna, żydowska i protestancka zamykała oczy na to swojego rodzaju pojmowanie neutralności.

Jeśli jednak tolerowano pobłażliwie wycieczki przeciw katolickiemu Bogu, to nigdy nie pozwolono nauczycielom podkopywać samej wiary w istnienie Boga, bo toby obrażało uczucia protestantów, którzy w znacznej większości piastują dotychczas wyższe w hierarchii szkolnej urzędy.

Najlepszym tego dowodem jest samo prawo z 1882 r., w którem powiedziano, że znosi się lekcja o „obowiązkach względem Boga", niemniej jednak „nauczyciel winien wzbudzać poszanowanie dla imienia boskiego i idei religijnej w jakiejbądź formie, oraz poszanowanie wszelkich wierzeń."

Obok więc tego czysto burżuazyjnego antyklerykalizmu podręczniki szkolne przeładowane były wszystkiemi społecznemi przesądami, których zwalczać nie myślano wcale. Jeśli usunięto historję świętą, to miejsce jej godnie zastąpiła historja Francji obficie illustrowana scenami wojennemi i portretami wodzów, rozwijająca szowinizm, cześć dla armii i sztandarów wojennych. Zamiast katechizmu katolickiego wprowadzano kurs t. zw. obowiąków obywatelskich, w którym krzewiono militaryzm i patrjotyzm, zalecano jako cnotę, posłuszeństwo prawom krajowym, oraz przedstawiano doskonałość formy rządu republikańskiego i wynikający ztąd stan szczęśliwości dla wszystkich bez wyjątku.

Ówcześni jednak założyciele szkoły świeckiej nie przypuszczali, że z biegiem czasu ten personel nauczycielski, wychodzący z łona samego ludu, zarówno miejskiego jak i wiejskiego nie oprze się zarazie nowych idej, nowych prądów.

Nowe pokolenie nauczycieli zaczęło samowolnie krytykować już nie nadużycia kleru, ale samą istotę dogmatów religijnych i świeckich, a gdy pierwsze objawy tego budzącego się krytycyzmu zostały przez zwierzchność mniej lub więcej surowo skarcone, zaczęła powstawać wśród świata nauczycielskiego dążność do zrzeszenia się celem wywalczenia sobie zupełnej samodzielnosci zarówno materjalnej jak i moralnej.

Rzecz prosta, że i szkoła teraźniejsza różni się wielce od szkoły z czasów Ferry'ego: tamta była nacjonalistyczną i rządową, obecna — objawia niejednokronie swe sympatje dla idej pokoju socjalizmu, syndykalizmu i międzynarodowej harmonii, nie wyszydza jak dawniej nowych kierunków, ale stara się je zrozumieć. Tamta będąc spadkobierczynią szkoły kongreganistycznej stosowała też same metody nauki pamięciowej, papuziej, bezmyślnej; obecna stara się rozwinąć zdolność samodzielnego myślenia, zmysł spostrzegawczy i krytyczny, raczy patrzeć na naturę, na życie i szukać prawdy.

Oczywiście byłoby absurdem twierdzić, że ogół nauczycieli szkół początkowych należy do wyżej określonej kategorji, ale skoro na 120 tysięcy nauczycieli i nauczycielek, 96 tysięcy należy do stowarzyszeń zwanych Amicales, które zawiązały się zupełnie niespodzianie dla rządu,—że już nie mówimy o syndykatach nauczycielskich, które istnieją wbrew prawu,— to należy ztąd wnosić, że ciało nauczycielskie we Francji nie jest bynajmniej tym biernym żywiołem, który za kawałek suchego chleba, jaki mu wspaniałomyślnie wydziela republika, służyć będzie i nadal wiernie jej interesom.

Że tak jest, że w szkole początkowej francuskiej nie jest tak duszno i ciężko jak gdzieindziej, to dowodów nie brak, jeśli tylko zwrócimy uwagę na charakter zjazdów nauczycielskich z lat ostatnich, na treść pism, wydawanych przez stowarzyszenia Amicales, na powodzenie, jakiem cieszy się najpostępowszy organ pedagogiczny „Revue de l'Enseignement Primaire", a wreszcie i na ten fakt, że wydawcy zmuszeni byli przerabiać stare podręczniki i wydawać nowe, aby zadośćuczynić choć w części nowym prądom. Co więcej książki G. Hervé'go, tego okrzyczanego burzyciela wszystkich świętych zasad, podane były przed trzema laty na konferencjach pedagogicznych w różnych departamentach, jako zasługujące na włączenie do listy książek szkolnych i nie znalazł się żaden inspektor szkolny, któryby postawił swe veto; potrzeba było dopiero interpelacji w Izbie i wynikłego ztąd rozporządzenia ministra, aby heretyckie książki zostały ze szkolnych bibliotek usunięte.

Zresztą zobaczmy czem oburzają się obecnie biskupi francuscy i jakie zdania z podręczników szkolnych cytują dla usprawiedliwienia wojowniczego tonu, jakim brzmi ów słynny list pasterski, który sprowadził całą debatę parlamentarną.

„W imieniu Boga chrześcijańskiego prześladowano pogan".

„Rozum zwycięży fanatyzm religijny".

„Nie zapominajcie że jesteśmy przedewszystkiem obywatelami świata".

„Nie można oceniać wartości człowieka pięknością jego szlif lub wielkością pióropusza".

„Uwielbiamy zdobywców, uważamy ich za bo-

haterów; często są to tylko zbrodniarze, hańba historji i plaga ludzkości".

„Służba wojskowa jest ciężką i przykrą. Byłoby mniej żołnierzy, gdyby nie wzniecano kłótni pomiędzy narodami, wmawiając im wzajemną nienawiść. Z czasem narody zrozumieją, że są braćmi, a republika francuska nie będzie się obawiać napaści".

„Rentier, któremu państwo płaci za to, aby nic nie robił, nie różni się od rozbójnika, który żyje kosztem przechodniów".

„Patrz na tę monetę srebrną! Jakież jej przeznaczenie? Jest ona środkiem zmuszenia do pracy tych, którzy pieniędzy nie posiadają".

„Ci którzy popełniają zbrodnie nie zawsze są ludźmi złemi do gruntu. Często są oni dobrzy i nie ich wina, że popełnili zbrodnie; przyczyna ich postępku jest wychowanie, otoczenie i ustrój społeczny".

Zbytecznem chyba dodawać, że zdania powyższe oburzają nietylko biskupów i klerykałów, że potępiają je w głębi duszy również i radykale, stojący u władzy, z urzędu jednak wypada im bronić szkoły świeckiej, a tembardziej przed zbliżającemi się wyborami. Deputowany Dessoye, który wywołał całą ową rozprawę parlamentarną, jako prezes potężnej i rozgłośnej „Ligue de l'Enseignement" działa w porozumieniu z rządem i ściśle stosuje całą działalność stowarzyszenia do życzeń i instrukcji ministra oświaty. Chodziło więc z jednej strony panu Dessoye o zareklamowanie reprezentowanej przez się Ligi, o rozgłoszenie, że potęguje ona rękawicę, rzuconą przez biskupów i występuje do walki w obronie szkoły świeckiej; z drugiej zaś strony rozprawa parlamentarna służyć miała za środek zwrócenia uwagi publicznej na konieczość nowego prawodawstwa odnośnie do szkół prywatnych, — co znowu przyczyni listek do wieńca sławy ministrowi Donmergue.

Rozprawa przeto toczyła się przez całe dni 10 około trzech kwestji i miała charakter jedynie teoretycznej szermierki słów bez żadnego rezulatatu praktycznego. Owe trzy kwestje to — neutralność szkoły, swoboda przekonań i list pasterski.

Klerykali jak Groussau, Piou, Massabuau, Barrés, Cochin wykazywali, że neutralność nie jest zachowaną i że szkoła od deizmu i spirytualizmu przeszła do pozytywizmu i agnostycyzmu.

Deputowany ks. Gayraud stawił kwestję jasno, że nie chodzi o neutralność, bo ta jest przeciwną katolicyzmowi i zawsze była potępianą przez papieży. Dziecko nie jest własnością rodziców ani państwa, bo dusza jego należy do kościoła, musi więc mieć wszczepioną religję, gdyż to jest obowiązkiem i potrzebą jego życia moralnego.

Przemówianie to najlepiej charakteryzuje ulotne zdania kleru, tak też mówi w swej odezwie do podwładnych sobie księży biskup Négre:

„Przypuśćmy jako hipotezę całkiem nieprawdopodobną, że we wszystkich szkołach neutralność jest jaknajściślej przestrzeganą. Czyż możemy się tem zadowolnić, czyż trzeba jeszcze powtarzać, że szkoła neutralna jest największem złem, bo rozwija ateizm i bezreligijność. Nie walczyć przeciw niej byłoby zgubną podłością".

A bis. Péchenard rozpaczliwie woła:

„Dusza dziecka należy niezaprzeczalnie do nas, nie dajmy jej demoralizować! My biskupi francuscy którzy oddalibyśmy chętnie życie za naszą ojczyznę, nie chcemy, aby szkoła bez Boga i przeciw Bogu uczyniła nasz naród bezreligijnym i niemoralnym. Chwila jest poważną i nie możemy kapitulować, bo to byłoby ruiną kościoła. A kościół katolicki żyć musi....."

Znakomitym po większej części mówcom klerykalnym odpowiadali radykali, a w pierwszym rzędzie sam minister oświaty Donmergue i referent budżetu oświaty Steeg, następnie były dyrektor nauczania początkowego pedagog Buisson i wreszcie socjaliści: Allard i Jaurès. Wszyscy przeciwstawili krytykę klerykalnych podręczników szkolnych, co było zatargiem nader łatwym, wiadomo bowiem jak dalece fałszowaną jest historja dla celów religijnych.

Słynny list pasterski z d. 14 września r. z. podpisany przez wszystkich biskupów Francji dostarczył też moc obfitą argumentów przeciwnikom, zredagowany bowiem w tonie iście średniowiecznego fanatyzmu, występuje już nietylko przeciw szkole klerykalnej, ale przeciw szkole świeckiej w ogóle, miota obelgi na cały personel nauczycielski, twierdząc iż świadomie przykładają ręki do demoralizowania młodzieży, że zaszczepiają zasady, przeciwne dobrym obyczajom i dobru społecznemu, że popełniają „niewybaczalne nadużycie zaufania, posługując się złemi książkami, jakoteż ustną nauką, oraz tysięcznemi innemi sposobami, które im podsuwa bezbożność", a wreszcie zabrania wiernym posyłania dzieci do szkół, w których panuje duch szkodliwy i używane są zakazane podręczniki.

Oczywiście nie można się dziwić, że duchowieństwo usiłuje wszelkiemi siłami zagrzać wiernych do walki, a tem rozbudzić ducha religijnego, nie ulega bowiem kwestji, że przeprowadzenie rozdziału pomiędzy państwem i Kościołem przeszło we Francji bez wrażenia i niemal bez oporu, a obecnie coraz częściej daje się słyszeć utyskiwania w sferach klerykalnych na brak kandydatów do stanu duchownego. Rozwijający się indyferentyzm jest bezwątpienia najgroźniejszą rzeczą dla Kościoła i zdają sobie zeń aż nadto sprawę wyżsi dostojnicy Kościelni, bo oto co pisze biskup Fuzet do bis. Turinaz w odpowiedzi na jego projekt „połączenia katolików z liberałami i z uczciwymi ludźmi" dla walki przeciw szkole świeckiej.

„Wobec ucisku i prześladowania pod wszystkiemi postaciami, cynicznego wywłaszczenia, sprzedaży za bezcen klasztorów, seminarjów i zakładów wychowawczych, wobec zastępów wygnańców, czyż dusza francuska zadrżała? Czy jeśli nie okazała swego oburzenia wczoraj, okaże je jutro? Czy słyszymy dziś więcej głosów protestu niż w 1904—1905 r.? Czy dusza francuska odczuła wogóle sprawę naszą jak należałoby?

Niestety — nie!".

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że urzędowe zamknięcie szkół kongreganistycznych położyło kres klerykalnemu wychowaniu i zmusiło całą dziatwę i młodzież tamże uczęszczającą do przeniesienia się do szkół świeckich.

Rozwiązane zakony częścią wprawdzie wyemigrowały do innych krajów, pozostało jednak dość dyplomowanych nauczycieli i nauczycielek, którzy zrzuciwszy suknie zakonne otworzyli szkoły prywatne, najzupełniej odpowiadające dawnym kongreganistycznym, a stąd przyrost ilości uczniów i uczennic w szkołach świeckich jest bardzo nieznaczny.

Wogóle zauważyć można, że duchowieństwo ze zdwojoną gorliwością wzięło się do otworzenia własnego szkolnictwa. Wszystkie zjazdy dycezjalne niemal wyłącznie kwestją tą się zajmowały i tak np. na przedostatnim zjeździe duchowieństwa decyzji paryskiej 1 marca r. z. mówiono o 60-iu szkołach początkowych i 16-tu średnich, oraz naradzano się nad potrzebą katolickich szkół handlowych i przemysłowych. Ze sprawozdania dorocznego o t. zw. patronages, dowiadujemy się, że w tej jednej djecezji istnieje ich 240, do których uczęszcza w niedziele i czwartki 26,000 chłopców i 21,000 dziewcząt.

Ponadto istnieją szkoły wreszcie dla dorosłych, mające w ręku sprawozdawczym 900 słuchaczy w Pa-

ryżu. Wreszcie dla młodzieży uniwersyteckiej otwiera swe podwoje Instytut katolicki, który pod inteligentnym kierunkiem ks. Baudrillart przyciąga licznych słuchaczy na swe doskonałe wykłady historji religji, historji kościoła, dyplomacji, paleografji, języków wschodnich i t. p. Niezależnie od tego ks. Baudrillart pragnie przyciągnąć kobiety, stwarzając w Instytucie Katolickim całokształt systematycznych wyższych kursów żeńskich.

W chwili, gdy piszemy odbywają się narady takiegoż zjazdu duchowieństwa djecezji paryskiej i znowu na porządku dziennym jest organizacja równych szkół katolickich, oraz konieczność zakładania stowarzyszeń byłych uczniów celem utrwalenia stosunków i wpływów.

Niezależnie od usiłowań samego duchowieństwa istnieje jeszcze świeckie stowarzyszenie p. n. „Association pour la défense des Ecoles primaires catholinques", na czele którego stoją hr. d'Haussourille, baron de Mackau, G. de Lamarzelle, F. de Ramel i inni przedstawiciele arystokracji. Stowarzyszenie to pomaga w zakładaniu szkół katolickich nietylko materjalnie, ale i przez dostarczanie odpowiedniego celom personelu nauczycielskiego.

Prócz tego powstają z inicjatywy księży t. zw. stowarzyszenia ojców rodzin „Associations des péres de famille", które mają czuwać nad nauką udzielaną w szkołach świeckich, protestować ilekroć nauczyciel wyrazi się w sposób naganny, żądać usunięcia podręczników, znajdujących się na indeksie biskupim, a w ostateczności nakłaniać dzieci do oporu nauczycielom, a nawet do strejku.

Stowarzyszenia te urządziły 19 grudnia r. z. pierwszy zjazd w Reims pod przewodnictwem adwokata Gurnaud, — okazało się wówczas, że istnieje już 50 takich stowarzyszeń, które wyraźnie mają na celu dezorganizację szkół świeckich i już w kilku miejscowościach na prowincji zadanie to spełnili.

Z drugiej zaś strony nauczyciele, czując się dotknięci obelgami listu pasterskiego; wystąpili zbiorowo, jako Federacja stowarzyszeń departamentalnych Amicales na drogę sądową, żądając od każdego z 90-iu biskupów, podpisanych na liście pasterskim odszkodowania w ilości 5,000 fr., które przeznaczają na kasy szkolne.

Z wystąpienia tego, ani rząd, ani l'Enseignement nie są zadowoleni, trąci ono zawsze niepożądaną samodzielnością i pozbawia pięknej roli obrońców i opiekunów.

Prócz nauczycieli zamierzają z procesem wystąpić autorzy wyklętych podręczników, żądając również odszkodawania.

Zaznaczyć jednak należy, że biskupi bynajmniej nie marwią się tą prespektywą odpowiedzialności sądowej i nie ukrywają swego zadowolenia z efektu, jaki wywołało ich zbiorowe wystąpienie, biskup Luçon pisze, iż cieszy się niezmiernie, że jemu pierwszemu przypadnie zaszczyt zasiąść w Reims na ławie oskarżonych...

Iza Zielińska.

ECHA.

SŁABOŚĆ MYŚLI I WOLNOMYŚLICIELSTWO.

W „Myśli Niepodległej" p. Niemojewski opowiada „fakt tak skandaliczny", że—zdaniem jego—nareszcie otworzyć on oczy powinien jego oponentom w poglądach na zagadnienia żydowskie. Cóż się stało? Oto w pierwszych dwóch numerach naszego pisma rozpoczął się druk artykułu p. Auerbacha „O inkwizycji żydowskiej". Nagle druk przerwano. Z początku p. Niem. nie umiał sobie tego faktu wyjaśnić. Zrozumiał przyczynę dopiero, gdy w „Kurjerze lubelskim" wyczytał rewelacje p. Auerbacha, według których jakoby „inteligencja żydowska, prenumerująca „Społeczeństwo", zagroziła redakcji, że zbojkotuje pismo, jeśli druk studjum „O inkwizycji żydowskiej" nie zostanie natychmiast przerwany", a samemu p. Auerbachowi jakoby grożono pobiciem. „I oto, wnioskuje p. Niemojewski, redakcja tego skrajnego pisma uległa naciskowi i druk przerwała... Inteligencja żydowska stanęła na stanowisku dewotek częstochowskich. Czyż fakt taki nie jest wodą na młyn antysemityzmu? A toż Jeleński gotów wstać z grobu i w nos się wszystkim roześmiać!" etc.

Cała ta historja i wnioski z niej wysnuwane oparte są w części na fałszywych lub przekręconych faktach, w części na elementarnych błędach w rozumowaniu.

Prawdą jest to tylko, że artykuł „O inkwizycji żydowskiej" po dwóch numerach został przerwany. Prawdą jest także, iż z powodu tego artykułu redakcja otrzymała *jeden* list, którego autor wyraża swe niezadowolenie z artykułu i przestaje pismo prenumerować; a i ten motywuje krok swój nie zasadą samą, jakoby niedopuszczalną była krytyka żydów i ich instytucji, ale tonem artykułu, według niego niewłaściwym i sposobem argumentacji p. Auerbacha. O bojkocie w tym jedynym liście niema ani słówka. Poza tem, jak to zwykle bywa w tym czasie we wszystkich pismach, pewna liczba osob z Nowym rokiem dane pismo przestaje prenumerować. Nie było jednak żadnej podstawy upatrywać związku między tym zwykłym faktem a artykułem p. Auerb., tak jak z drugiej strony nikomu nie przyszło na myśl przybycia od Nowego roku pewnej liczby nowych prenumeratorów przypisywać przyciągającej sile, którą jakoby mógł wywierać artykuł p. Auerb. Czy p. Auerb. miał jakie fakty inne, świadczące jakoby o bojkocie „Społeczeństwa", czy grożono mu pobiciem ze strony żydów, o tem nic nie wiemy i w to nie wchodzimy, gdyż nie zajmujemy się plotkami; nie reagowaliśmy też wcale na artykuł jego w „Kurjerze lubelskim", uważając go za wytwór głównie jego fantazji i podnieconej miłości własnej.

Ale nawet p. Aeurbach pomimo lotności swej wyobraźni, w artykule owym nie twierdzi wcale, jakoby rzecz jego przerwaną została w „Społecz." z powodu „bojkotu" żydowskiej inteligencji — i twierdzić tego nie mógł. Artykuł jego przerwany został z przyczyn niemających nic wspólnego z domniemanem stanowiskiem względem niego inteligencji żydowskiej. Jedyną i wyłączną przyczyną zaprzestania druku było to, że autor nie chciał się zgodzić na konieczne w artykule skrócenia. Artykuł ten w całości musiałby zająć 8 — 10 numerów, a przytem w środkowej części zawierał ustępy zupełnie zbyteczne i nienależące do przedmiotu. Otóż gdy do skróceń tych i opuszczeń przyszło przed trzecim ciągiem, autor skróceniom się sprzeciwił i artykuł swój sam wycofał. Wszystko to poświadczyć może współpracownik nasz p. H. Lukrec, który i osobiście i później listownie odpowiedzi udzielał p. Auerbachowi w tym sensie, że: niech się zgodzi na skrócenia, a artykuł będzie wydrukowany.

Całe więc dowodzenie p. Niemojewskiego jest tylko klasycznym przykładem błędu myślowego: *Post hoc ergo propter hoc*, a wszystkie jego wywody na błędzie tym oparte okazują się zawieszonemi w powietrzu. Bezprzedmiotową również jest i alternatywa, jaką nam w końcu stawia p. Niemojewski, że: albo inteligencja żydowska sama zażąda dokończenia artykułu p. Auerb. i „Społeczeństwo" artykuł ten dokończy, albo też „inteligencja żydowska zostanie w obliczu całego naszego narodu skompromitowana, a jej obrońcy ośmieszeni".

Z przytoczonych faktów i wedle prostych zasad logiki jasnem jest, że w całej tej — niemającej zresztą szerszego znaczenia i sztucznie wydętej sprawie — jeśli ktoś zostaje skompromitowany i ośmieszony, to ani żydowska inteligencja ani jej „obrońcy", a tylko... ten trzeci.

L. LORENZ.

ZABÓJSTWO.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE).

Zastukał wieczorem przed zamknięciem biura i wszedł cicho z kartką w ręku, na której zanotował rodzaj poszukiwanej pracy.

Był to człowiek nizkiego wzrostu, około czterdziestu pięciu lat, o małych niebieskich oczach i miłym wyrazie twarzy. Mówił narzeczem saskiem.

Z zawodu giser, od trzech tygodni poszukiwał pracy. Przypadkowo mogłem mu wskazać zajęcie, na które się natychmiast zgodził.

W paszporcie zapisano mu „karany.”

Zaciekawił mnie ten wypadek.

— Pan „karany”, zapytałem?

— Tak. Pięć lat za zabójstwo

Wyrzekł to z takim spokojem, jakgdyby zwykłą powszednią wiadomość podawał.

— Za zabójstwo?!—jak się to stało?

— Jaknajprościej. Może pan tego nie pojmie,— zabiłem go jak psa.

I znów ten ton bezbarwny, spokojny, jakgdyby zabójstwo należało do jego codziennych zajęć. Widocznie zauważył, iż przykro mi było o tej porze samemu z nim w biurze przestawać.

— Niech sie pan nie obawia — rzekł, — ja i robaczka skrzywdzić nie potrafię,—nikomu jeszcze krzywdy nie zrobiłem—byle temu jednemu.

— Sześć tygodni byłem bez zajęcia. W fabryce kawał żelaza ugodził mnie w pierś i zranił ciężko. Dziesięć tygodni leżałem w szpitalu — wypuścili mnie wśród srogiej zimy. Oj, co to za nędza była! Osłabłem silnie — to też nikt nie chciał do pracy nająć. Grosze się skończyły — a zkąd tu wziąść na chleb. Żebraninę niech djabli wezmą — Cóż tu począć,— chciałbyś być co dobrego, a musisz na psy zejść. Człek myśli, jak to niegdyś lepiej było, i martwi się. Uda się raz parę groszy wyżebrać, trochę podreperujesz, aż tu znów dni kilka nie masz za co chleba kupić, I tak w nędzy szukasz pracy bez końca. Ktoś powie że jest robota, lecę do fabryki pełen nadziei: da Bóg jutro znów stanę do pracy, wyjdę z tego gałgaństwa. Przychodę — wrzasną tylko, jak na psa, albo i nic nie powiedzą i stoisz daremnie. I tak idą tygodnie. A tu człowiek nawpół chory, przemoknięty, zmarznięty, radby wleźć w jaką mysią dziurę w gospodzie byle na parę godzin o swej nędzy zapomnieć.

A głód trawi, Jałmużną żołądka nie wyżywisz— kruczy, bo głodny. Na dworzu śnieg sypie, broczę po kostki i nie wiem, czy iść dalej, czy tu ledz poprostu.

Mój Boże! jak tu nie być gałganem nie kraść gdzie się da.

Tak i wtedy było. Szósty tydzień w takiej nędzy. Od siódmej rano lazłem po ulicy. Łachy przemoły do cna, z czapki woda się sączy i spływa po czole i twarzy. Byłem wprost wściekły. Przeklinałem żebraczkę, zbierającą drzewo wśród śniegu, zaciskałem pięście na widok przemykających sanek bogacza. Ogarnęła mnie bezgraniczna złość na ludzkość całą, co z człeka skórę wyłupi, a gdy zedrze co się da, to głódź się gałganie. I to wszystko się pokrywa okruchami miłosierdzia....

Niebo ciążyło nad głową, ledwie wlokły mnie jeszcze skostniałe nogi, a woda przy każdym kroku w bucie jak w bagnie pluskała,—jeden tylko łachman pokrywał zziębnięte ciało. „Tu legnę, pomyślałem, może kto przyjdzie zabierze gdzie pod dach.” Wśród tych rozmyślań spostrzegłem zdala dymiący komin. Dodało mi to odwagi, pobiegłem dalej. Była to gisernia, jak słusznie przewidywałem.

Gisera nie potrzebowali, tylko pomocnika. Trudno — w takiej nędzy niema wyboru, choćbyś znał swój fach najlepiej musisz brać co dają. Miałem kiedyś towarzysza, obrotnika z zawodu. Najlepiej czuł się przy warsztacie. „Wolę nędzę, niż nie swoją pracę”, mówił nieraz. I ten biedak potem przy budowie kanałów musiał po kolana w wodzie broczyć.

I tak pełen nadziei zabrałem się zaraz do roboty.

Ale jakże osłabłem podczas tej podłej choroby i sześciotygodniowej głodówki. Nie traciłem jednak otuchy—„byleby co porządnego zjeść”, myślę, to człowiek znów siły nabierze. „Trzeba zaraz matce napisać, że znów jest robota i że się nędza skończyła.” „Może się i wkrótce dla gisera miejsce znajdzie”....

Wtem wszedł dozorca. Parę chwil mi się przyglądał, a gdy spostrzegł jakim słaby zaczął rękoma wymachiwać, a wskazując na mnie wrzeszczał swym ochrypłym głosem: A tego włóczęgę kto znów najął! Przecież on i szczypty tabaki nie wart, wont mi ztąd zaraz! Tu niema schroniska dla włóczęgów!”

Stałem, jakby piorunem rażony. Znów wszystko stracone. Czekająca mnie nędza zajrzała mi znów w oczy. Czułem tylko bezgraniczną wściekłość, stokroć straszniejszą jeszcze, aniżeli wsród dzisiejszej rannej wędrówki po mrozie i śniegu. Nie wiem, co się ze mną działo. Przed sobą widziałem tylko jak przez mgłę zielonkawą twarz dozorcy, przeklinającego wciąż jeszcze. Wtedy schwyciłem ciężki drąg żelazny i zebrawszy resztkę sił z okrzykiem wściekłości ugodziłem dozorcę. Głuchy trzask — dozorca padł — z rany sączyła się krew strumieniem — wrzask, bieganina dokoła. Stałem spokojnie, między nami leżał drąg żelazny. Schwycili mnie — uprowadzili. Szłem jak we śnie, — przed oczyma wszystko mi wirowało niby płatki śniegu wśród zawiei.

Jeden tylko utkwił mi w pamięci. Stał obok trupa i palcem nie tknął, spojrzał tylko na mnie z uśmiechem, jak gdyby chciał powiedzieć „nareszcie, nareszcie.”

Przysądzili mi pięć lat. Ale niech mi pan wierzy, że i muchy nie skrzywdzę — aleć i taki nędzarz człowiek.

Podał mi swą wychudłą rękę, która śmiertelny cios zadała.

Tłomaczyła *R. H.*

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Noworocznik literacki autorów polskich i ukraińskich pod redakcją *Edwarda Ligockiego i Tadeusza Michalskiego*. Kijów. Zeszyt I.

Idee federalistyczne, idee zgody i wspólnoty braterskiej polsko-ukraińskiej należy szerzyć tak w interesach jednych, jak i drugich. Waśnie polsko-ukraińskie, szczególnie z odcieniem galicyjskim, czy zresztą bez tego odcienia, dopomagają niewątpliwie do wzmagania się nad Dnieprem obozów reakcyjnych i spekulantów, idących nibyto pod sztandarem państwowości, lecz z ukrytym w zanadrzu zamiarem wyzyskania przysłowia *tertius gaudet!* Z tych względów porozumienie się polsko-ukraińskie powinno nastąpić najrychlej. Wydawnictwo Tadeusza Michalskiego i Edwarda Ligockiego „stanowi pierwszą próbę zgodnego, braterskiego nawiązania stosunków pomiędzy młodą Ukrainą literacką i młodem, wczoraj niejako odrodzonem pokoleniem pisarzy polskich nad Dnieprem”.

O nawiązaniu bliższych stosunków polsko-ukraińskich nad Dnieprem słyszy się u nas coraz częściej i coraz bardziej stanowczo, Kwestja to bowiem pierwszorzędnej wagi i znaczenia. Niestety nie rozumieją tego szersze warstwy zarówno polskiego jak i ukraińskiego

społeczeństwa. Prasa polska na Rusi nie tylko żadnych w tym kierunku nie robi kroków, ale przeciwnie hamuje i uniemożliwia wszelkie jak dotąd nieliczne, bo pojedyńcze wysiłki do osiągnięcia tej niezbędnej w naszych warunkach zażyłości sąsiedzkiej. W Kijowie wychodzi „Dzien. Kij." o wybitnem zarysowaniu nar. dem. negującem z zasady kwestje ukraińskie, a tem samem i sprawę pojednania polsko-ukraińskiego. Od niedawna wprawdzie, bardzo nieregularnie ukazuje się „Przeg. krajowy" który oddaje niewątpliwie niedźwiedzią usługę sprawie tego pojednania. Opierając się na dziwacznej broszurce p. Lipińskiego p. t. „Szlachta polska na Ukrainie" przekonywającej że ta szlachta z pochodzenia jest właściwie nie polską (?) a ukraińską, propaguje on oryginalną ideę „ukrainizmu o kulturze polskiej"—rozjątrza to i do reszty zniechęca ogół polski do zbliżenia się do ukraińców.

„Noworocznik literacki" wydany dla uczczenia 50 rocznicy, upływającej od dnia śmierci Tarasa Szewczenki i jubileuszu Słowackiego, zakreślił sobie skromne zadanie—skupienia „młodej Polski" na Ukrainie, obok sprzyjającej i przychylnej dla nas braci literackiej, ukraińskiej. Zeszyt zawiera poetyckie utwory między innemi pp. Bolesława Leśmiana, ś. p. Mamerta Wikszewskiego, Cezarego Popławskiego, Zofii Ułaszynównej, Ksawerego Glinki i innych. W dziale Ukraińskim mamy Kociubińskiego, Chotkiewicza, Kowalenkę Filańskiego...

War.

Redaktor i wydawca **Czesław Kryński.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego i S-ki Nowy-Swiat 47.